Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. WARSZAWA, dnia 18 października 1936 r. **Nr. 42.**

Ks. Karol Kotula.

Kazanie

na 12 niedzielę po Trójcy św.

Tekst: Dzieje Ap. 16. 9 — 15.

Jest piękna książka napisana przez francuskiego pastora, zawierająca życiorys wielkiego męża Bożego, twórcy metodyzmu w krajach anglosaskich Jana Wesleya. Autor kończy swoją książkę westchnieniem, żeby Bóg dał Francji także taki ruch religijny, jaki miały kraje anglosaskie. Przeczytawszy to, westchnąłem w duchu: aby Bóg i Polsce i jej kościołowi ewangelickiemu dał takie odrodzenie religijne.

Ale kiedy i gdzie przychodzi taki ruch religijny? Tam gdzie jest odczucie potrzeby, gdzie jest pragnienie odrodzenia, gdzie jest świadomość i zrozumienie, że jest źle, gdzie jest wyczucie próżni, nędzy duchowej, ubóstwa. Wiatr powstaje w ten sposób, że gdzieś przez podniesienie się ciepłego powietrza powstanie próżnia. Wtedy w tę próżnię napływają masy powietrza chłodnego z bliska i daleka. W podobny sposób powstają także ruchy religijne.

O tym mówi nam także tekst przeczytany.

Streśćmy sobie naprzód przeczytane słowa z Dziejów Apostolskich. Apostoł Paweł przybył w swojej drugiej podróży misyjnej do Troady, krainy leżącej na zachodnim wybrzeżu Małej Azji naprzeciw Macedonii. Tam miał w nocy widzenie. Oto Macedończyk ukazał mu się i prosił go mówiąc: „Przepraw się do Macedonii i ratuj nas". Na to wezwanie przeprawił się Paweł do Macedonii i w ten sposób stanął po raz pierwszy w Europie. Tam przybył do Filippi, miasta znanego nam stąd, że do Zboru, który tam powstał, napisał później Paweł swój list do Filipian. W mieście tym znalazł Paweł chętne przyjęcie u żydów i pogan, którzy przez zetknięcie się z żydami uwierzyli w Boga. Jedna z niewiast imieniem Lidia, poganka, ale wierząca już w Boga izraelskiego, słuchała gorliwie kazania apostoła, uwierzyła i wraz z całym domem swoim dała się ochrzcić. Była to pierwsza znana nam chrześcijanka w Europie.

Widzimy więc w tej historii pragnienie Królestwa Bożego, czego wyrazem jest ten Macedończyk, który się Pawłowi ukazał w widzeniu i prosił: „Przepraw się do Macedonii i ratuj nas". Z drugiej zaś strony widzimy chętne przyjęcie ewangelii w Macedonii. Pragnieniu odpowiada chętne przyjęcie, prośbie wysłuchanie. W języku misyjnym powiedzielibyśmy, że w Macedonii były drzwi otwarte. Gdy Bóg chce jakiś kraj i lud nawiedzić, to naprzód budzi tam pragnienie i szukanie zbawienia. Gdzie tego niema, tam próżna będzie praca posłów Bożych.

Lecz pocóż czytaliśmy ten wyjątek z misyjnej działalności Apostoła Pawła? Czy po to tylko, żeby widzieć i radować się z tej korelacji między pragnieniem a wypełnieniem? Czy po to tylko, żeby oglądać rękę Bożą w misyjnym dziele Pawła? Żeby widzieć, że Paweł w swoich podróżach misyjnych szedł za wyraźnym wskazaniem Bożym i że na tym polegała skuteczność jego pracy? Czy nam ta historia nic więcej nie ma do powiedzenia? Czy mamy jej słuchać tylko jako historii z przeszłości dawno już przebrzmiałej?

Nie, ta historia ma i nam dużo do powiedzenia, i jeżeli kościół wyznaczył ją jako tekst kazania, to uczynił to z całą świadomością. Więc nie po to tylko, byśmy poznali ogólną prawdę Bożą, że gdzie jest pragnienie, tam jest i spełnienie, lecz byśmy i my w naszych warunkach zapragnęli zbawienia, byśmy zaczęli wołać: „Przepraw się do nas i ratuj nas" i w ten sposób przygotowali przyjście Królestwa Bożego. Wołajmy więc i my: Przepraw się do nas, do naszych krajów chrześcijańskich, do Europy, do naszych kościołów, do Polski, do nas do Łodzi, do naszego zboru, do każdego z nas i ratuj nas!

Czy jest wśród nas takie wołanie? Wiele jest dzisiaj wołania o ratunek. Wołania w świecie. W dziwnych żyjemy czasach. Coś się w tych czasach dzieje, coś przeobraża, coś powstaje. Słyszymy o rewolucjach, o masowym mordowaniu ludzi, o wojnach. Wszędzie niepokój, zbrojenie się, zewsząd groźba wojny. Weszliśmy w okres dziejów ludzkości, pełen niepokojów, trwogi,

przewrotów, okres, w którym na ludzkość przyszła boleść, jak na niewiastę rodzącą, okres, który się od czasu do czasu powtarza w dziejach ludzkości i w którym ze starego nowy świat wychodzi. Tak było na przełomie wieku XVI i XVII, tak było pod koniec wieku XVIII i na początku wieku XIX. Tak jest i dzisiaj. Z niepokojem patrzymy w przyszłość, nie wiedząc, co nam przyniesie jutro. I cóż dziwnego, że w takich czasach ludzkość woła o ratunek.

Jest wołanie w kościele. Po strasznych przejściach kościoła chrześcijańskiego w Rosji słyszymy o paleniu kościołów w Hiszpanii, o mordowaniu księży, o prześladowaniu chrześcijańskiej religii. Gdzie ndziej zaś państwo walczy z kościołem i usiłuje uczynić go narzędziem swojej polityki. Wrogowie kościoła się mnożą, nieprzyjaźń przeciwko Bogu i Chrystusowi podnosi głowę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niedługo zaśpiewamy pieśń ojców naszych na Śląsku z czasów prześladowania ewangelików: „O Boże nasz, do jakich dni raczyłeś nas dochować". A tymczasem w kościele chrześcijańskim widać martwotę, ospałość, brak wielkich myśli zwyciężających świat, brak wiary góry przynoszącej. Gdzie naszym czasom do tej pewności Apostolskiej: „Zwycięstwo które zwyciężyło świat, to wiara nasza"? Gdzie jest ogromny rozmach Reformacji, gdzie te potężne myśli świat cały poruszające? Przeżuwamy i przetrawiamy tylko wielkie myśli, wielkie ideały doby reformacyjnej. Zadowalamy się okruchami zamiast wielkich ruchów i prądów. I czyż w takich warunkach nie musi powstać wołanie: „Przyjdź i ratuj nas"!

Jest wołanie w Polsce. Widzimy tu ten sam co w całym świecie niepokój.

Widzimy większą niż gdzieindziej nędzę gospodarczą. Groźba wojny ze względu na nasze położenie geograficzne większa niż gdzieindziej. A w dziedzinie kościoła i religii? Z jednej strony nad wszystkim ciążąca przemoc kościoła katolickiego czującego się u nas w tym jedynym, jak piszą gazety, mocarstwie katolickim, więcej niż gdzieindziej, jak u siebie. A z drugiej strony wyczuć można potężne odruchy i wstrząsy, wskazujące na to, że ta wszechwładność kościoła katolickiego na kruchych oparta jest podstawach. A nasz kościół? Rozbity, rozproszkowany, trawiony walkami narodowymi, bez wielkiej myśli przewodniej. Czy kościół ten zda egzamin w chwili decydującej? Czy stanie na wysokości zadania, gdy Królestwo Boże zetrze się z wrogimi mu potęgami? Więc nic dziwnego, że i u nas słychać westchnienie: „Przyjdź i ratuj nas".

Ale czy to wołanie o ratunek, jakie w całym świecie się odzywa, jest tym wołaniem Macedończyka: „Przepraw się do Macedonii i ratuj nas"? Wołaniu tego świata o ratunek brak jednej rzeczy: zrozumienia, że pomiędzy wszelką niedolą a grzechem istnieje ścisły związek, że przyczyną wszelkiej biedy ludzkiej jest grzech, zrozumienia, że „zapłata za grzech jest śmierć", że odwiecznym jest prawem: „Żeś to uczynił, przeklęta będzie ziemia dla ciebie. W pracy pożywać będziesz z niej a ona ciernie i oset rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty, boś proch i w proch się obrócisz". Przychodzi do nas pastorów wielu tych, co wyciągają rękę. Ale czy któremu z nich przyjdzie na myśl, że przyczyną niedoli i nędzy jest grzech? A gdy mu się na to zwróci uwagę, to wywołuje to zdziwienie, jakby nigdy nic o tem nie słyszeli, lub oburzenie. I czy komu z nich przyjdzie na myśl, że zadaniem księży pastorów nie jest udzielanie jałmużny, ale kazanie pokuty, i ewangelii? Świat dzisiejszy stracił zupełnie zrozumienie dla tego, co mówi prorok Jeremiasz: „Dokądżeby ziemia płakać i trawa na wszystkich polach schnąć miała? Dla złości mieszkających w niej giną wszystkie zwierzęta i ptactwo. Bo mówią: „Nie widzi Pan skończenia naszego". Co innego jest odczuwać ziemską niedolę, a co innego niedolę wobec Boga. Co innego pragnąć ziemskiego pokoju, dobrobytu, szczęścia, a co innego Królestwa Bożego. I dopóki nie poznamy swego grzechu, dopóki nie przyjmiemy z pokorą głosu: „Tyś jest tym mężem, dopóki nie zrozumiemy związku między naszą niedolą a naszym grzechem, dopóty nie będzie lepiej. Ale dopóty też nie będzie religijnego odrodzenia. Obyśmy to zrozumieli. Obyśmy się nauczyli wołać: „Przyjdź i ratuj nas". Nie z nędzy ziemskiej, ale z niedoli grzechu. Amen.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 -31.)

Jest w tym pewna niekonsekwencja. I na pierwszy rzut oka trudno ją pojąć i usprawiedliwić. Job, który na wiadomość o utracie całego mienia i wszystkich dzieci swoich miał przecie na ustach słowa uwielbienia dla Boga: „Imię Pańskie niech będzie błogosławione", a dotknięty srogą niemocą karci swą żonę za jej namowy: „Bluźnij Bogu i umrzyj" słowami: „Czyż tylko dobre przyjmować mamy od Boga, a złego przyjmować nie mamy?" — ten sam Job przechodzi w ciągu kilku miesięcy (jak się ogólnie przyjmuje, licząc, że wieść o nieszczęściach Joba musiała dotrzec do przyjaciół, ci musieli się z sobą umówić i w umówionym czasie zjechać z daleka do niego, na co potrzeba było dłuższego czasu) na ton diametralnie tamtemu przeciwny. Trzeba tedy przede wszystkim pamiętać, że księga Joba jest utworem literackim, w którym autor chciał przedstawić przebieg bardzo wyczerpującej dyskusji na tematy z religijnego punktu widzenia niesłychanie ważne: 1) jak pogodzić występującą w całym biegu świata na jaw niesprawiedliwość, że nabożni muszą cierpieć a bezbożnym dobrze się wiedzie, z ideą rządów sprawiedliwego Boga nad światem; 2) jak niewinnie cierpiący nabożny ma zachować się w swym cierpieniu, t.zn. czy nabożny musi w cierpieniu swym dopatrywać się kary Bożej, albo czy mimo cierpienia, które manifestuje przed światem jego grzeszność, może wierzyć, iż Bóg przecie jest po jego stronie; i 3) czy istnieją jakiekolwiek widoki, by Bóg przecie publicznie i jawnie wykazał jego prawość i niewinność. (por. Justus Köberle: Das Rätsel des Leidens, str. 9).

Ramy tej dyskusji stanowi staroizraelska legenda o nabożnym magnacie z Us, Jobie, który mimo nawiedzeń, sprowokowanych u Boga przez Szatana, dochował wiary Bogu i został za to w dwójnasób nagrodzony. Autor dialogu zaś nie silił się zbytnio, by legendę uzgodnić z treścią poematu. Mając zaś przedstawić przebieg bardzo poważnej i szczerej dyskusji nad nader poważnymi zagadnieniami religijnymi, musiał na czoło jej wysunąć jako punkt wyjścia bardzo mocne słowa. Czyż mogą zaś być mocniejsze słowa, jeśli chodzi o reakcję na cierpienia cielesne, jak przekleństwo rzucone na dzień urodzenia swego, więc i na całe życie swoje? Spełnia ono tutaj rolę jakby sygnału alarmowego. Dźwięczy melodią pełną zgrzytów, zlewających się w jeden potężny dysonans, który porusza duszę aż do samej głębi. Takie tedy słowo wstępne szczególnie nadaje się do tego, by całej następującej po nim dyskusji nadać pewną szczególną sankcję wycisnąć na niej piętno szczególnej powagi. Wszak chodzi w niej o zasadniczą alternatywę: albo bez Boga, — a wtedy „niech szczeźnie dzień, w którymem się urodził...", — albo z Bogiem — a wtedy „błogosławieni" nawet, którzy cierpią.

Kto zna Pismo święte, ten, czytając Jobowe potępienie życia: nocy poczęcia i dnia urodzenia swego, przypomni sobie trzy inne słowa tejsamej Biblii o podobnej treści. Pierwsze to słowo Jeremiasza, R. 20. w. 14—18:

„Przeklęty dzień, w którymem się urodził,
dzień, w którym porodziła mnie matka moja,
niech nie będzie błogosławiony.
Przeklęty niech będzie mąż, który doniósł ojcu memu;
urodził ci się chłopczyk! i wielce go uradował.
Niechby powiodło się mężowi temu jako miastom,
które odwrócił Pan, bez litości.
Niechby słyszał krzyk w poranek
i zgiełk w czas południa,
że mi nie dał skonać zaraz od żywota,
i byłaby mi się stała matka moja grobem moim,
i łono jej zostało ciężarne po wieki.
Dlaczegoż tedy wyszedłem z żywota,
by oglądać trud i zgryzotę,
i by w hańbie mijały dni moje!"

Drugie to słowo Jezusa (Mat. 18. w 6.): „Biada... człowiekowi, któryby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą. Pożyteczniej by mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i utopiono go w głębokości morskiej. „Wreszcie trzecie słowo, również Jezusa, potępienie Judasza Iszkarioty: „Biada człowiekowi temu, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Dobrzeby mu było, gdyby się był nie narodził ten człowiek" (Mat. 26. w. 24). Te trzy słowa tłumaczą nam poniekąd psychologiczną podstawę urągania własnemu życiu, wzgl. potępienia życia bliźnich. Jeremiaszowi stało się życie ciężarem skutkiem tego, że na proroka został powołany. Spełniając swą misję proroczą naraził się wszystkim współziomkom. Gdyby bez przeszkód odbywała się praca jego, życie jego nabrałoby bez trudności i dla niego samego głębokiego sensu i niezwykłej wartości. Według Jezusa lepiej byłoby wcale się nie urodzić człowiekowi, który wypaczył sens swego życia przez gorszenie maluczkich, odbieranie im wiary w Boga, lub przez przyłożenie ręki do dzieła szatańskiego.

Przeklinać życie swoje lub życie bliźnich swoich może tylko ten, dla kogo życie wogóle ma jakiś sens głębszy i jakąś wartość wyższą, lub kto wie, jakie wartości można z życia wykrzesać. Kto zna jako treść życia doczesnego tylko użycie lub zwyczajne „zjadanie chleba", ten gotów je każdej chwili odrzucić jak wytarty łachman, skoro tylko nie przyniesie mu ono w dani użycia i chleba dla podtrzymania fizycznej, naturalnej jego strony. Komu atoli życie gotowało wyższe radości, kto w nim wznioślejsze rzeczy przeżywał, kto w przebiegu życia swego znalazł najwyższe z dóbr, jakie znaleść można, Boga, a potem, skutkiem jakiegoś fatalnego zbiegu okoliczności, doszedł do utraty najwartościowszego w nim pierwiastka, Boga, ten ma dostateczny powód, by mówić: „jestem bankrutem", i w poczuciu bankructwa wołać za Jobem: „Niech szczeźnie dzień, w którymem się urodził...", Job bowiem, według opinii ogólnej, reprezentowanej przez trzech jego przyjaciół, utracił Boga skutkiem grzechu, którego znakiem nieomylnym i dowodem niezbitym jest jego cierpienie. Przez zesłanie cierpienia Bóg sam oddalił się od niego, opuścił go, a to było całkowitym unicestwieniem wartości i sensu życia, bezdenną przepaścią nicości, z głębin której podobny do Joba cierpiętnik, psalmista wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił, oddaliłeś się od wybawienia mego..." (Psalm 22. w. 2.), a Job, wyciągając ostateczne konsekwencje tego stanu rzeczy, urągał i biadał: „Niech szczeźnie dzień..." Nie chodzi mu więc o fizyczną tylko stronę cierpienia, ale przede wszystkim o moralną, duchową. Grozą, pod brzemieniem której jak czerw w prochu się wił, było uczucie opuszczenia przez Boga.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

X. FELIKS GLOEH.

Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku

Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku. — Katowice 1936. Nakładem Towarzystwa Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku. Treść: X. Jerzy Tytz: Ewangelicyzm Śląski w świetle historii. — Dr. Władysław Michejda: O prawa ewangelików w Kościele ewangelickim na Górnym Śląsku. — X. Jerzy Kahane: Życie Zborowe w Kościele ewangelickim na Górnym Śląsku. — Dr. St. Kubisz: O ducha Konwencji Genewskiej.

I.

Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku trochę zabardzo jest pomijany milczeniem w publikacjach, w dyskusjach na temat protestantyzmu, oraz w naszej prasie kościelnej tak polskiej, jak i niemieckiej.

Być może, że jedni — Polacy — nie bardzo się znają na rzeczy, a zajęci troskami i sprawami dnia powszedniego, nie chcą czy nie mogą tą kwestją się interesować. Niemcy zaś — milcząc, lub mówiąc o niej, robią to tendencyjnie. A jednak kwestia to ciekawa! Szczególniej w dobie wojującego hitlerowskiego nacjonalizmu niemieckiego nie jest rzeczą obojętną dla nas, polskich protestantów, czy 20, lub nawet 25 tysięcy Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku otrząśnie się z germanizacji pruskiej, dopolszczy się i zasili ludowe warstwy naszych polskich współwyznawców, czy też tkwiąc nadal w szponach akcji obcych, przysłanych z Niemiec, pastorów — Niemców, pozostanie w szeregach najgorszego gatunku renegatów, i to — na własnej ziemi, śród własnego polskiego społeczeństwa w upośledzeniu i pogardzie.

Powyżej wymieniona broszura, wydana z racji zbliżających się wyborów do rad kościelnych na G. Śląsku, pragnie obudzić w polskich ewangelikach górnośląskich poczucie swej pierwotnej przynależności narodowej, ich łączności duchowej, tak pod względem kulturalno historycznym, jak i gospodarczym — z resztą społeczeństwa polskiego wogóle, a ze społeczeństwem polsko-ewangelickim w szczególności; chce obudzić także świadomość obywatelstwa u tych, którzy są właściwymi gospodarzami w kościele ewangelickim na Górnym Śląsku, autochtonami na ziemi rodzinnej wobec uciskających ich nasłanych przybyszów — germanizatorów, tak w osobach różnych dyrektorów i majstrów czyli t. zw. pracodawców, jak — i to w daleko gorszej i niebezpieczniejszej mierze — w osobach pastorów—Niemców, którzy mają wyraźny cel i zadanie w swej pracy — podtrzymanie niemieckości i ducha pruskiego przez kościół w jego pobożnych, przywiązanych do wiary wyznawcach polskich. Germanizacja — przez kościół i duchowieństwo — ludu polskiego na Górnym Śląsku — nie jest jakimś tragicznym przywilejem wyłącznie ewangelików. To samo, a może i gorzej, dzieje się w kościele górnośląskim rzymsko-katolickim. Niemiecka polityka Berlina działała i działa, nawet skuteczniej, przez kościół i duchowieństwo rzymsko-katolickie.

Wychodzący w Katowicach dziennik „Polska Zachodnia" stale demaskuje i publicznie piętnuje akcję hakatystyczną duchowieństwa rzymskiego na polskim i niemieckim Górnym Śląsku, a przed dwoma laty wydobyła na jaw germanizatorskie metody wychowawcze i ohydne niemoralne praktyki alumnów w specjalnie z pomocą rządową założonem w Krakowie Śląskiem Seminarium Duchownym. Akcja germanizacyjna za pomocą i pośrednictwem duchowieństwa nie uznaje różnicy wyznania.

II.

Ale wracajmy do broszury.

Zawiera ona cztery artykuły, z których trzy zasługują na specjalną uwagę, gdyż napisane zostały z gruntowną znajomością spraw i rzeczy, dotyczących ewangelicyzmu na Górnym Śląsku, tak w teraźniejszości, jak i w przeszłości.

Kwestię usamodzielnienia Polaków-Ewangelików na Górnym Śląsku, ich uwolnienie od kurateli okupacyjnej pruskich pastorów, kwestię podniesienia świadomości pełnoprawnego obywatelstwa tej zahukanej, znękanej, zniemczonej ludności i przywrócenia jej należytej godności i stanowiska na tym odcinku państwowym — poruszona została z trzech stron, z trzech punktów widzenia przez trzech gruntownie ze sprawą górnośląską obznajmionych autorów, znanych i wypróbowanych działaczy ideowych na tym terenie. A mianowicie: pod względem historycznym — kwestię ujmuje i przedstawia ks. Jerzy Tytz; — pod względem prawno-kościelnym — mecenas Władysław Michejda; zaś z punktu widzenia politycznego i zobowiązań międzynarodowych — pan Dr. St. Kubisz. Oto niektóre ich zasadnicze wywody:

„W rezultacie — pisze ks. J. Tytz — kościół ten (t. j. na G. Śląsku — przyp. nasz) za czasów polskich stał się jeszcze bardziej narzędziem w rękach propagandy niemieckiej. W przeciwieństwie do kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim, gdzie jeszcze przed ostateczną decyzją Rady Ambasadorów zapadła radosna uchwała połączenia się z ewangelickim Kościołem w Warszawie, jako mającym najbardziej polskie oblicze, na Śląsku Górnym zajęto wobec Warszawy wrogie stanowisko, a to ze względu na jej polski charakter. Ale i na Śląsku Górnym poczyna — wprawdzie bardzo powoli — budzić się jednak wśród ewangelików-Polaków świadomość narodowa".

...„Dalekie są nam wszelkie myśli o polonizowaniu Niemców—pisze w tymże artykule tej broszury ks. J. Tytz— ale niechaj Niemcy nie starają się z Kościoła uczynić bastjonu niemieckości. Jeżeli jako ewangelicy mamy spełnić wobec narodu i społeczeństwa polskiego naszą misję dziejową, jeżeli stać się mamy „solą i światłością tej ziemi" — to tylko jako wierni synowie Polski, którzy radują się jej radościami i smucą jej smutkami".

III.

— „To musi się stać na Górnym Śląsku — stwierdza pan mecenas Władysław Michejda w następnym artykule. — ...„Tu polski lud ewangelicki musi prędzej czy później stać się gospodarzem w swoim własnym kościele. Jedyną drogą do zdobycia tego celu jest uzyskanie należnego nam znaczenia i głosu w Radach Kościelnych"..., — do których — dodać musimy — Polacy Ewangelicy dotychczas nie byli dopuszczani, gdyż uchwałą Synodu Krajowego w Katowicach z dn. 8.VI 1930 r. trzymające w swym ręku rządy kościoła duchowieństwo niemieckie postanowiło, że *„nie należy przyjmować na członków Kościoła Ewangelickiego na G. Śląsku tych ewangelików „wyznania augsburskiego", którzy przybyli na G. Śląsk z okręgu Warszawskiego. „Krótko mówiąc — Kościół Ewangelicki na G. Śląsku nie chce przyjmować na swoich członków tych ewangelików dlatego tylko, że są Polakami"* — przez których wpływ i współżycie Górnoślązacy Ewangelicy porzucają swe upośledzone, germanizowane stanowisko narodowe i wracają do swej polskości. — „Z pewnością — przewiduje p. mec. Wł. Michejda — znajdą się ludzie, którzy zarzucą nam, że to nie „po ewangelicku", jeśli zakłócamy pokój, jaki panuje obecnie w kościele"... jednak... „najgorszy to pokój, który opiera się na krzywdzie i upośledzeniu jednej części zborowników; jest to zgniły pokój, który doprowadzić by musiał polskość naszego ludu do niechybnej zagłady" — i dodajmy od siebie: — który by z kościoła ewangelickiego zrobił expozyturę niemieckiej polityki w Polsce, a nie to, czem on był, jest i pragnie nadal być w przyszłości — Królestwem Bożem na ziemi, ziarnem gorczycznem, wyrastającem w wielki krzew, w którego cieniu wszyscy znaleźć by mogli ochłodę, — tą

Armin Stein (H. Nietschman). (58)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Szwajcarzy zawstydzili się sami przed sobą, że oni, studenci nauki Boskiej mniej wiedzieli niż taki sobie rycerz, który niezawodnie zręczniej władał końmi i psami, mieczem i kopją niż książkami. I wyjawili swe zdziwienie, co mianowicie go skłania do takich studjów. Rycerz jednak zdawał się tego nie dosłyszeć, i zapytał wzamian, co też mówiono o Luterze w Szwajcarji?

Odpowiedział na to Jan Kessler: Panie miły, zdania, jak zwykle, są podzielone. Jedni nie wiedzą, jak go się mają dosyć nachwalić i Bogu dziękować, że prawdę swoją przez niego objawił i dał poznać błędy: drudzy znów przeklinają go jako obrzydłego kacerza, czynią to zwłaszcza duchowni".

Na to odrzekł panicz: „Pojmuję, jest w tem ręka klechów".

„Lecz my się do nich nie zaliczamy", przerwał Kessler szybko i z zapałem. „Ach cobyśmy za to dali, żebyśmy mogli Lu era zobaczyć i usłyszeć!"

W trakcie tej rozmowy wszedł gospodarz. Uśmiechnął się i rzekł: „Gdybyście tu byli dwa dni temu, to byście go widzieli, bo tu oto przy tym stole siedział". I roześmiawszy się na głos, wyszedł.

Gdy dwaj Szwajcarzy to usłyszeli, nieomal pęknąć chcieli ze złości, wymyślając na szkaradne drogi turyngskie, które spowodowały u nich takie opóźnienie, iż Luter im się wymknął.

Kiedy tak zły humor swój dosadnemi wyładowywali jeszcze słowy, i nieomal obruszali się na rycerza za jego wesoły śmiech wobec niepowodzenia które ich spotkało, uchylił gospodarz drzwi i wywołał jednego z nich do sieni.

Kessler zląkł się przypuszczając, iż popełnił jakąś niewłaściwość. Lecz gospodarz rzekł do niego za drzwiami: „Nie przejmujcie się zbytnio! Miarkuję, iż nie na żarty pragniecie go widzieć i słyszeć — otóż i on, który z wami siedzi!"

Kessler stropił się, odrazu jednak przyjął te słowa za żart i rzekł: „Ej, panie gospodarzu, widzę że chcecie sobie zażartować ze mnie i pragnienie moje zaspokoić sobowtórem Lutera". Gospodarz jednak obstawał przy swojem: „Naprawdę to on, lecz nie pokażcie po sobie, żeście go poznali i wiecie, że to on".

Kessler zostawił gospodarza i powrócił nieprzekonany do izby. Na migi odwołał towarzysza swego do okna i szeptem oznajmił mu o czem się dowiedział od gospodarza za drzwiami.

Tenże uśmiechając się odrzekł mu na to również szeptem: „Nie dobrze go zrozumiałeś! Prawdopodobnie powiedział: to jest Hutten".

Ta myśl trafiła Kesslerowi do przekonania. Zbroja rycerska i książka, wyglądało to zupełnie na Huttena, pozatem dwa te nazwiska Luter i Hutten były do siebie dźwiękowo tak podobne, że bardzo łatwo mógł się był przesłyszeć.

Powrócili więc obaj do stołu i rozmawiali z rycerzem, jak gdyby to był Hutten, a on bynajmniej temu nie zaprzeczał.

Po niejakim czasie weszło do izby dwóch kupców, którzy również zamierzali zanocować pod Niedźwiedziem. Ci ułożyli swoje płaszcze na ławce, która stała u wejścia, poczem jeden z nich wydobył nieoprawną książkę.

świecą na świeczniku, która przyświecała by słowem Ewangelii Chrystusowej wszystkim, niezależnie od ich poglądów narodowościowych i politycznych.

Ale, aby utrwalić ten cel i to zadanie naszego Kościoła w Polsce należy przezwyciężyć jeszcze niejedną trudność i niejeden chwyt naszych przeciwników, a przede wszystkim głoszoną i w prostaczków wpajaną zasadę, że niemieckość jest ostoją kościoła ewangelickiego w Polsce, gdyż Luter był Niemcem — zasadę, którą różni wychowankowie i stypendyści uniwersytetów niemieckich i „Gustaw-Adolf-Vereinu" — w swoich specjalnie w tym celu założonych niemieckich czasopismach kościelnych w wyrafinowany i pseudo naukowy sposób starają się utrzymać. I choć dobrze wiedzą, za co ich i ich działalność uważa zdrowo myśląca część społeczeństwa ewangelickiego w Polsce, nie ustają w swej pracy „obcej agentury", nietylko na G. Śląsku, ale i na innych, przez ewangelików gęściej zamieszkałych terenach Polski.

IV.

Dr. St. Kubisz w ostatnim artykule wspomnianej broszury zauważa, że na G. Śląsku „wśród Niemców tutejszych panuje wciąż jeszcze ten sam duch zaborczości pruskiej". — A Konwencja Genewska, obowiązująca na G. Śląsku od 15 maja 1922 r. na przeciąg 15 lat, a nadająca Kościołowi Ewangelicko-Unijnemu na G. Śląsku obszerne prawa i przywileje, niczego w ciągu tych minionych 15 lat Rady Kościoła tego w Katowicach nie nauczyła, a wskutek tego, żadnych dobrodziejstw z tego tytułu na Kościół ten nie sprowadziła, gdyż, jak konstatuje Dr. Kubisz: — *„W rzeczywistości chodziło Niemcom o rozbudowanie i wzmocnienie na naszym Górnym Śląsku mniejszości niemieckiej*...", a nie mniejszości ewangelickiej.

„Zaraz na początku t. j. w r. 1920, „na głowę Kościoła Ewangelicko-Unijnego na G. Śląsku (— czynniki ówczesne niemiecko-kościelne —) wyznaczyły ks. Dra Vossa," gdyż uważały go *„jako najlepszego działacza narodowego niemieckiego"*. „Zaraz po objęciu Górnego Śląska przez Polskę (pod rządami ks. Dra Vossa) zmniejszyła się nagle ilość polskich nabożeństw, zwłaszcza w gminach wiejskich..."

„...*Od roku 1922 germanizacja poczyniła wśród ewangelików górnośląskich zatrważające postępy*" — stwierdza rozpaczliwie Dr. Kubisz, a my dodajmy do tego: *i to już pod rządami polskimi!* Pastorów Niemców na G. Śląsku sprowadza Rada Kościoła z ks. Vossem na czele nadal z Niemiec, a conajwyżej z Austrii lub z niemieckich kolonii Małopolski Wschodniej.

„Mają oni tylko wykonać tutaj pewną misję polityczną..." „Ludność ewangelicką miejscową potraktowano także na tym punkcie, jak tubylców niedojrzałych do wychowania własnych duszpasterzy, Kościół Unijny daje jej mniej, niż Misja wśród Pogan daje swym murzynom, bo nawet dla tych wychowano już czarnych misjonarzy"...

V.

Wszystkie te tragiczne warunki życia religijno-kościelnego ewangelików Polaków pod rządami niemieckimi na Górnym Śląsku — to cząstka tego, co się dzieje pod tym względem i w tejże dziedzinie gdzieindziej: na Górnym Śląsku Opolskim, w Kluczborskim i na Mazurach Pruskich: bezwzględna i bezlitosna walka z polskością.

Kiedy przed paroma miesiącami poruszaliśmy na tym miejscu tę kwestię, odpowiedziano nam z tamtej strony cynicznie, wprost szyderczo, że na obu Śląskach po stronie niemieckiej niema dla kogo odprawiać polskich nabożeństw, bo Polaków tam niema, tylko Ślązacy. Na Mazurach Pruskich polskie nabożeństwa należą do rzadkości, a sam ks. superintendent Dr. Rode z Poznania w pewnej prywatnej rozmowie oznajmił, że w Essen, Bohum, Gelsenkirchen i wogóle w Westfalii, są całe parafie polsko-ewangelickie bez nabożeństw polskich, gdyż „niema pastorów, mówiących po mazursku".

Jakżeż w porównaniu z tem upośledzeniem Polaków-ewangelików w Polsce i zagranicą wygląda położenie kościelne Niemców w Polsce?

Wtedy zapytał rycerz: „Cóż to za książeczka?"

„Jest to" odrzekł zagadnięty, „Doktora Lutera wykład niektórych Ewangelji i Epistoł, tylko co z druku wyszły, czy widzieliście już to dziełko?"

Tamten rzucił okiem na książkę i rzekł: „W tych dniach mają mi je nadesłać".

Gospodarz tymczasem nakrył stół i zaprosił do kolacji. A kiedy studenci, dla skromnych zasobów swoich zażenowani spoglądali na suto zastawiony stół, rzekł rycerz uprzejmie: „Siadajcie tylko, już ja z gospodarzem rachunek załatwię".

Skoro już wszyscy zebrali się dokoła stołu, zdjął berecik swój z głowy i zmówił modlitwę donośnym głosem: „Oczy wszystkich na Ciebie spoglądają Panie, a Ty, im dajesz pokarm w porę. Otwierasz dłoń Swoją szczodrobliwą i sycisz zadość każdej żywociny w upodobaniu Swem. Amen".

„Amen!" powtórzyli wszyscy nabożnie i zabrali się ochoczo do jadła.

Kiedy kupcy, wspominając serdeczną modlitwę stołową, wypowiadali swe wątpliwości co do tego, czy godzi się nam biednym, grzesznym ludziom spożywać tak szlachetne dary Boże, rzekł rycerz: „Bóg wszystko stworzył dla naszego użytku i pożywienia; niczego też więcej od nas nie żąda, tylko to, ażebyśmy uznali, iż to są Jego dary, i takowe spożywali z podziękowaniem".

Rzekł jeden ze studentów: „O gdybyż wszyscy tak myśleli jak Wy, panie, zwłaszcza ci wielcy panowie, natenczas nie marnowanoby tyle pięknych darów Bożych w tak haniebny, niegodny sposób".

Czoło rycerza zachmurzyło się. „Myślami swemi jestem w Norymberdze", rzekł wzburzony, „gdzie obecnie książęta zasiadają aby radzić nad sprawami Słowa Bożego i skargami ludu. Ale jakaż będzie korzyść z tej narady względem polepszenia ogólnych stosunków? Jak ongiś na pustyni, tak można by i tu powiedzieć: Lud siadał aby jeść i pić, a wstawał by się bawić. Dni swe spędzają przy winie i jadle, popisują się próżnością swą i zbytkami, przypatrują się błaznom i kuglarzom i uganiają się za rozpustnemi dziewkami; a biedny naród wciąż jęczy. Lecz mam nadzieję, że prawda ewangeliczna wykaże na dzieciach naszych i naszem potomstwie nie zatrutem błędami papiestwa lecz obecnie ugruntowanem na czystym źródle prawdy Słowa Bożego, więcej owoców, niż u rodziców, u których błędy te są zakorzenione, tak iż nie łatwo je wyrugować!"

„A gdybyż przynajmniej jeszcze Luter tu był na miejscu, rzekł jeden z kupców, onby już temu zaradził. Jestem taki sobie prosty, nie uczony człowiek, i na tych sprawach nie znam się wiele, ale to powiadam: Tak jak mnie się rzecz ta przedstawia, to ten Luter musi być albo aniołem z nieba, albo djabłem z piekła rodem. Mam jeszcze przy sobie całego majątku dziesięć guldenów, te bym chętnie za to oddał, żebym się mógł przed nim spowiadać; bo wierzę w to mocno, że onby zechciał i potrafił pokrzepić mnie na duchu.

Kiedy już było po kolacji, i kupcy zamierzający już wczesnym rankiem wyruszyć w drogę, opuścili salę, szwajcarzy podziękowali nieznajomemu w serdecznych słowach, że za nich zapłacił rachunek, i co dla nich jeszcze większą miało wartość, że uraczył ich tak cenną rozmową. Przytem tytułowali go zawsze Huttenem.

Rycerz wybuchnął głośnym śmiechem i rzekł do gospodarza: „Jak też łatwo można dostąpić zaszczytów i dostojeństw! Tej nocy stałem się szlachcicem, ci szwajcarzy bowiem mają mnie za Ulryka Huttena".

Teraz gospodarz już nie mógł się powstrzymać: „Wy nie jesteście Hutten, tylko Wy jesteście Luter!"

Przecież wobec powyższego wszystkie narzekania Ewangelików Niemców w Polsce na swe upośledzenie, tak krzykliwie i po reklamiarsku rozgłaszane w prasie krajowej i zagranicznej, są nie tylko bezpodstawne, ale poprostu fałszywe i oszczercze. Niema w całej Polsce parafii i kościoła ewangelickiego, gdzieby nie odbywały się nabożeństwa niemieckie, choćby dla znikomej garstki wiernych tego języka. Natomiast możemy natychmiast wymienić dziesiątki takich kościołów, gdzie wciągn całego roku nie rozbrzmiewa słowo polskie, mimo próśb, nalegań i skarg polskich ewangelików. A jakżeż często się zdarza, że pastor, proboszcz parafi i urzędnik państwowy stanu cywilnego sam nie zna języka polskiego, a cała rodzina i cały dom jego jest niemiecki, i żyje jakby na oazie niemieckiej w Polsce; choć jako urzędnik polski ze skarbu państwa polskiego pobiera uposażenie. Taki stan rzeczy możliwy jest tylko w *„tolerancyjnej Polsce"*. Jakby to wyglądało dzisiaj w hitlerowskich Niemczech — łatwo sobie wyobrazić.

To też sztuczne i nieszczere są wszystkie krytyki i ataki Niemców na dzisiejszy projekt Ustawy o Stosunku Kościoła Ewang. Augsb. do Państwa, który uznając zasadę obieralności najwyższych władz kościelnych, oddaje w ręce Niemców wszelkie atuty wpływów na zasadniczy tok spraw i polityki w naszym Kościele. Agitacja przedwyborcza, w której celują zasobni w różne środki materialne i techniczne nasi bracia współwyznawcy Niemcy — dokona już tego należycie, aby większość miejsc w Synodzie i w Konsystorzu była w rękach wypróbowanych, duchem dzisiejszego hitleryzmu przesiąkniętych Niemców.

Dlatego oburącz podpisujemy się pod następującymi słowami ks. J. Tytza, nabrzmiałymi troską i obawą o polski ewangelicyzm i jego przyszłość:

„...Ewangelicyzm śląski wraz z ewangelicyzmem całej Polski staje wobec zagadnienia: jakim ma być: polskim czy niemieckim... Jaki charakter będzie miał ten kościół na zewnątrz w stosunku do Państwa i społeczeństwa? Czy stanie się obcym ciałem, podatnym na wpływy z zewnątrz, czy też cząstką składową społeczeństwa, biorącą udział w życiu politycznym i kulturalnym narodu? Czemś, do czego naród polski będzie miał zaufanie, czy też ekspozyturą wpływów niemieckich?...

„...Gdzież więc leży przyszłość ewangelicyzmu na Śląsku i w Polsce? — — Tylko w jego szacie polskiej..."

I oto słowa wezwania Dra Kubisza, które broszura wyżej wspomniana skierowuje do Ewangelików-Górnoślązaków, — my odnosimy do całego społeczeństwa polsko-ewangelickiego w naszej Rzeczypospolitej: „Niechże okaże swą godną postawę... niech okaże, że nie dało się wynaturzyć, zgermanizować, lecz pozostało spadkobiercą tych przodków, którzy przez całe wieki, mimo ucisku... byli szermierzami polskiego ewangelicyzmu..."

„Zbudź się, który śpisz!"

Synagoga-świątynią?

Postawiono mi pytanie: czy synagoga z punktu widzenia chrześcijańskiego jest świątynia. Pytanie na czasie, odpowiedź na nie twierdząca lub przecząca pociągnąć może za sobą skutki poważne. Orientując się w sytuacji, ująłem odpowiedź swoją w dwóch punktach. Proszę je rozważyć.

I. Z punktu widzenia *ogólno-ludzkiego* nazywamy świątyniami przybytki kultu religijnego bez względu na różnicę religii i wyznania, a więc są świątynie pogańskie, żydowskie, mahometańskie i chrześcijańskie. Kościół rzymsko-katolicki jest świątynią, kościół grecko-katolicki jest świątynią, kościół ewangelicki jest świątynią. I jako takim wszystkim świątyniom tym należy się szacunek. Szczególny szacunek należy się tym świątyniom, gdzie głosi się wiarę w *jednego* jedynego i tego samego Boga, a więc świątyniom żydowskim, mahometańskim i chrześcijańskim. Synagoga — świątynia żydowska zasługuje na to tym bardziej, że jest to świątynia wyznawców Starego Testamentu: proroków, Pana Jezusa, Jego Św. Rodziny, apostołów. („O jako są miłe przybytki twoje, Panie zastępów!" Ps. 84,2). Łuk. 2,27 i n. Łuk. 2,46 i n. Łuk. 4,16-30. Mat. 21,12-15, Łuk. 19, 45-48.

II. Z punktu widzenia *ściśle chrześcijańskiego* synagoga nie jest świątynią, ponieważ nie jest poddana Chrystusowi (głową Kościoła - Jezus Chrystus), Kościół jest ciałem Chrystusowym. (Efez 5, 24. I. Kor. 12, 12. Rzym. 12,5. I. Kor. 10,17).

Prawdziwy Kościół, świątynia w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa jest tam, gdzie Ewangelia Chrystusowa jest czysto nauczana, a Sakramenta według Słowa Bożego wiernie sprawowane. Słowo Boże i Sakramenta oto podstawy Kościoła, świątyni w chrześcijańskim pojęciu. Pogląd, że podstawą Kościoła to kapłan i ofiara, nie ma uzasadnienia w Nowym Testamencie, gdyż Arcykapłan chrześcijański Pan Jezus raz po wszystkie razy złożył swoją ofiarę za nas na pagórku Golgoty i ta ówczesna ofiara wystarcza po wsze czasy. (Żyd. 9, 11 — 15).

Od świątyni widzialnej odróżniać należy niewidzialną, duchową. Tak pojmował ją Ap. Paweł. I. Kor. 3,16,17. II. Kor. 6,16. I. Kor. 6,19—20. Pięknie wyraził to Słowacki: „Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie, a nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie".

Nie pomoże człowiekowi żadna świątynia nawet najidealniejsza, jeśli sam nie stanie się świątynią Bożą.

X. Z. L.

ś.p. Dr. Józef Buzek

W piątek 25. IX. odbył się w Cieszynie pogrzeb śp. Dr. Józefa Buzka, który po długoletnich cierpieniach błogo zasnął w Panu, w 64 roku życia. Swym odejściem zasmucił małżonkę, sędziwą matkę, 4 braci, 4 siostry i bardzo liczne grono krewnych i przyjaciół.

Gdy spoglądamy na Jego życie, to musimy stwierdzić, że cechowała Go niezwykła pracowitość i pilność, sumienność i skrupulatność a przede wszystkim wierność. Urodził się w Końskiej pod strzechą chłopską, pod którą się wychował w atmosferze polskości i wiary w zmartwychwstanie Polski. Zasadom tej wiary nigdy się nie sprzeniewierzył, ale pozostał wiernym aż do ich urzeczywistnienia. Wyrósł w atmosferze polskiej i ewangelickiej. Skarby wiary i umiłowania swego kościoła, które Mu wszczepiała Jego matka, cenił jako najdroższe klejnoty, nigdy się ich nie wyrzekał, ani za nie się nie wstydził, ale aż do końca wiernie zachował.

Wyszedł z naszego śląskiego ludu i tego pochodzenia swego nigdy się nie zaparł, ale przeciwnie w całym Jego życiu przyświecało Mu, jako wiernemu synowi ludu, jedno pragnienie — temu ludowi służyć i dla jego dobra pracować. Najlepszym tego dowodem, to fakt, iż pod względem politycznym stał w szeregach chłopskiego stronnictwa ludowego. W walkach jednak i sporach politycznych udziału nie brał. Stał ponad nimi, mając na oku dobro nie tylko jednej partii, ale całego narodu i państwa.

Ta sama wierność uchowała Go w całej Jego pracy i działalności a była ona szeroka i różnorodna i nader owocna. Po ukończeniu gimnazjum cieszyńskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zostaje profesorem Uniwersytetu lwowskiego. Na tem stanowisku, wy-

kładając wiedzę z dziedziny statystyki i administracji, pozostaje 16 lat. Tam też we Lwowie, zyskawszy opinję człowieka kryształowego charakteru, wybrano Go potem do parlamentu wiedeńskiego. Z chwilą zmartwychwstania Polski otrzymuje nominację na wiceministra spraw wewnętrznych i dyrektora Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, który zorganizował i od razu postawił na wysokim poziomie. Równocześnie bierze czynny i wybitny udział w opracowywaniu naszej konstytucji, ustawy naszej konstytucji, ustawy autonomji śląskiej i układu locarneńskiego. Ponadto piastuje godność posła na Sejm następnie senatora Rzeczypospolitej.

Nie próżnował i na polu naukowym. Oprócz wykładów ze swej dziedziny wiedzy, wydał cały szereg dzieł naukowych. Liczba ich zaś jest całkiem pokaźna, bo wynosi 36. Jak zaś cenne są te dzieła, tego najlepszym dowodem to, że jedno z nich a mianowicie „Zasady polityki pruskiej wobec Polaków" jest najlepszym źródłem do poznania stosunków pod zaborem pruskim.

Był wielkim uczonym i wybitną osobistością. A choć zajmował wysokie stanowisko był człowiekiem skromnym, przystępnym, nikt Mu nie był za niskim, do każdego swą braterską dłoń wyciągał. Żywo pamiętam z czasów studjów w Warszawie, z jaką serdecznością nas traktował i jaką darzył życzliwością. Może być też z Niego naprawdę dumne polsko-ewang. społeczeństwo na Śląsku.

Również wiele nam mówi o Jego charakterze to, iż On nigdy o swych podwładnych źle nie mówił, lecz tylko dobrze. Niemniej charakteryzują Go ostatnie życzenia, by Go pogrzebano na cmentarzu w Jego rodzinnej wiosce Końskiej, obok prochów ojca. I rzeczywiście spoczął tam na cichym kończyckim cmentarzu, leżącym tuż nad brzegiem Olzy i Nieborówki.

Niech Mu tam szemrze nasza Olza pieśni o naszej ziemi, dziś zbolałej, bo granicą rozdartej, ziemi, którą On ukochał i dla której dobra żył i pracował. Lasy zaś i łany kończyckie niech Mu szemrzą hymn tryumfalnego zmartwychwstania. Cześć Jego świetlanej pamięci! Bóg zaś niech pocieszy zasmuconych a nam da więcej takich mężów.

Ks. J. N.

Zebranie Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem, *które miało się odbyć w niedzielę dn. 18. października 1936 r. zostaje odwołane ze względu na chorobę ks. Seniora F. Gloeha i Skarbnika p. J. Imrotha.*

O następnym terminie ogólnego dorocznego zebrania Koła Op. nad Żołn. Ewang., będzie podane odpowiednie zawiadomienie.

Zarząd
Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W niedzielę dnia 18 października b. r. Koło Dramatyczne, zachęcone powodzeniem jakim cieszyła się w ubiegłym sezonie komedia muzyczna St. Hartmanna

„Miłość i dyplomacja"

wznawia ją po raz ostatni.

Miła muzyka oraz dowcipne libretto składa się na całość, która powinna przyciągnąć wszystkich naszych stałych bywalców.

Wieczor ten będzie jednocześnie inauguracją sezonu naszego Towarzystwa.

Początek o godz. 19,15.
Wstęp zł. 1.50 i zł. 1.—.

Listy do Redakcji.

Wielebny ksiądz Senior F. Gloeh

Spieszę przesłać ciepłe skarpetki, żeby do Gwiazdki nie odmroziły nóg biedne dzieci.

Z wysokim poważaniem
Ewangeliczka.

Od Redakcji.

Wielce Szanownej i szlachetnej anonimowej Dobrodziejce składamy najserdeczniejsze podziękowanie na tym miejscu, tym bardziej, że jest stałą Ofiarodawczynią, która w najodpowiedniejszej porze i formie pośpiesza nam wypełnić przedświąteczne obowiązki względem choćby małej garstki ubogich dzieci. — Bóg zapłać i za ofiarę, i za miłe, życzliwe, ciepłe słowo!

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KOLEGIUM KOŚCIELNEGO. „W roku bieżącym odbędzie się akademia Reformacji w sali Konserwatorium w dniu 1 listopada r. b. o godz. 6 pp.

Poza utworami muzycznymi (orkiestra Filharmonii, śpiewy chóralne, organy) redaktor Wł. L. Evert wygłosi referat na temat „Rozum-myśl-wiara".

Programy ze szczegółami oraz karty wstępu będą do nabycia w kancelarji kościelnej od dnia 25 b. m. w godzinach urzędowych".

Z S. M. E. „FILADELFIA". Sekcja rel.-etyczna S. M. E. „FILADELFII" zaprasza członków swych i sympatyków na odczyt kol. H. Wegenera p.t „Chrześcijaństwo istotne". Odczyt odbędzie się w piątek dnia 16 b. m. o godz. 19 w lokalu T.P.M.E. przy ul. Mirowskiej Nr. 4.

ANGLIA. W końcu września b. r. urządzony został w Liwerpolu „Chrześcijański tydzień młodzieży", który ciekawy jest z tego względu, że udział w nim wziął kościół anglikański, rzymsko katolicki oraz wolne kościoły. Hasłem tego tygodnia było: „Dla Chrystusa i Jego kościoła". W różnych kościołach i zborach odbyły się zgromadzenia młodzieży, na których powstały projekty ściślej współpracy podczas nadchodzącej zimy. Chodzi tu o zorganizowane wystąpienie kościołów celem pozyskania młodej generacji dla Kościoła, któraby mogła się przeciwstawić ruchom materialistycznym ludzkości, dalekiej od Boga.

HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA. Apel do przywódców walczących stron Liczne narodowe i międzynarodowe związki omawiały niedawno w Genewie sprawę strasznych skutków wojny domowej w Hiszpanii. Przy zachowaniu zupełnej neutralności ze strony tych organizacyj skierowane zostały do przywódców stron walczących, jednocześnie podobne odezwy. Wydział pokojowy i rozbrojeniowy międzynarodowego związku kobiet wydał następującą odezwę: „Głęboko poruszony strasznymi cierpieniami, którymi nawiedzony został obecnie naród hiszpański, odrzucając zasadniczo konieczność zarówno wojen międzypaństwowych jak i domowych, podpisany Związek zwraca się do walczących stron z prośbą o odróżnianie walczących od nie biorących udziału w wojnie, i o poczynienie wszelkich możliwych kroków, celem oszczędzania życia kobiet, dzieci i więźniów, oraz unikania zbytecznego niszczenia wartości materialnych".

Pozostałe organizacje podjęły także akcję, skierowaną w tym kierunku.

Książki i pisma nadesłane

Kościół Ewangelicki na Górnym Śląsku. Katowice 1936. Str. 56. Nakładem Towarzystwa Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku. — Broszurę tę omawiamy obszernie na innym miejscu.

„Słowak". Rola Słowaczyzny w militarnym sojuszu Czechów z Bolszewicką Rosją. Tragedia narodu słowackiego. Odbitka z 47-go tomu 1936 r. miesięcznika „Nasza Przyszłość". Trybuna Polskiej Myśli Państwowej. Warszawa str. 42.

Kwartalnik Szkół Niedzielnych. Październik, Listopad, Grudzień. 1936. Rok 1. Nr. 2. Wydawca: Stowarzyszenie zwolenników metodytyzmu. Str. 82. Mokotowska 12. Warszawa cena 50 gr., w prenumeracie rocznej 1 zł. 50 gr. Treść: Dwunasty Światowy Zjazd Szkół Niedzielnych w Oslo, — Rodzicom ku przestrodze. — Gdy nauczyciel potrzebuje opowiadania. — Znaczenie Bożego Narodzenia. — Różnorodność chrześcijańskich przeżyć. — Statystyczne dane o światowych szkołach niedzielnych. — List do nauczyciela. — Lekcje Międzynarodowe.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców i 2 dziewczynki.

Śluby zawarli: Eryk, Juliusz Behsler (e-a) z Heleną Budelman (e-a); Jan Schmidt (e-a) z Marjanną Cybula (r-k); Edmund Lothamer (e-a) z Janiną Gelecińską (r-k); Jerzy, Karol Discher (e-a) z Zofją Demiańczuk (r-k); Benjamin, Ludwik Arendt (e-a) z Janiną Molendą (r-k).

Zmarli: Anna Foltz z domu Scholl l. 56; Jakób Hennig l. 60; Witold, Czesław Bormann l. 60; Amanda, Maria, Otylia, Emilia Liedtke ur. Riemann l. 72; Edward Kletke 1 r. 8 m.

Porządek nabożeństw.

Dnia 18 października XIX niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

godz.	9 rano	nabożeństwo	w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Loth.
„	9,15 „	„	naboż. szkolne Ks. pref. Krenz.
„	9,30 „	„	niemiec. (Jakóba 5,13-20) ks. w. Wittmeyer.
„	11,30 „	„	główne („ „) ks. diakon Ruger.
„	1,15 „	„	w kościele dla dzieci ks. diakon Ruger.
„	10,30 „	„	na Nowem Bródnie Ks. wik. Hławiczka.
„	11.— „	„	w świetl. (Żytnia 36) Ks. pastor Michelis.
„	10,30 „	„	(Grochowska 73) kand. teol. Jadwiszczok.
„	3.30 pp.	„	(Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„	11,30 rano	„	we Włochach Ks. pastor Loth.
„	5 popoł.	„	w sali konfirmacyjnej Ks. wik. Hławiczka
„	7 wiecz.	„	w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

Dnia 20 października 7.30 w. naboż. bibl. (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 21 „ 7 w. „ „ (Grochowska 73) ew. Burchardt.
„ 22 października 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. Michelis.
Dnia 23 października. godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 18 października XIX Niedziela po Trójcy Św.—naboż. o g. 10-ej r. odprawi Ks. T. Stoy
Dnia 18 października o godz. 11,15 r. naboż. — dla dzieci. Ks. T. Stoy.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 18.X. do 24.X. 36 r.

Niedziela dn. 18.X. 1936 r. 8.00 Audycja 12.30 Koncert 14.30 Kapela Ludowa 15,30 „Audycja dla wsi" 16.30 Oryginalna sielanka dźwiękowa 17.00 Koncert symfoniczny 19.00 „Literaci i mecenas" 19,20 Muzyka z płyt 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Utwory fortepianowe 22.00 „Fantazje operowe i operetkowe" 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn 19.X 1936 r. 11.30 Audycja dla dzieci 12.03 Koncert 12.40 Pogadanka 15.15 Płyty 15.55 Audycja dla dzieci 16.15 „Nowa pisownia" 16,30 Utwory fortepianowe 17.00 Odczyt 17.15 Trio salonowe Polskiego Radia 17.50 Pogadanka 18,50 Gawęda dla młodzieży wiejskiej 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Kwartet Smyczkowy 20.00 Koncert 21.00 Wieczór literacki 21,30 Muzyka 22.00 Koncert 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 20 X. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 15.15 Koncert 16.30 Koncert 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka 17.50 Monolog 19.00 „Dyskutujmy" 19.20 Orkiestra 20,00 Felieton muz. 20.15 Koncert symfoniczny 22.30 Szkic literacki 22.45 Muzyka taneczna.

Środa dn. 21.X. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 12.40 Pogadanka 15.15 Koncert Orkiestry 16.10 Audycja dla dzieci 16,30 Płyty 17.00 Odczyt 17.15 Reportaż muzyczny 17.50 Pogadanka 18.50 Pogadanka 19.20 Muzyka lekka 20.55 Koncert 22.00 Koncert chopinowski 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek dn. 22.X. 1936 r. 11.30 Poranek dla szkół 12.40 Pogadanka 15.15 Muzyka 16.20 Audycja dla dzieci 16.35 Orkiestra 17.00 Reportaż 17.15 Orkiestra 17.50 Pogadanka 19.00 Premjera słuchowiska 19.30 Recital fortepianowy 20.00 Rozwiązanie konkursu 20.30 Reportaż 21.00 II-ga audycja 21.45 Orkiestra 22.30 „Płyty dla znawców" 23,00 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 13. X. 1936 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 „Wschodnie nastroje" 15.15 Muzyka salonowa 16.30 I-sza „Wiązanka pieśni ludowych śląskich" 17.00 Odczyt 17.15 Koncert solistów 18,60 Reportaż 19.00 Fragment z powieści 19.20 „Z pieśnią po kraju" 20.00 Koncert 21.00 Muzyka 21.28 Włoskie pieśni ludowe 22.00 Kwartet fortepianowy 22.30 Skecz 22.45 Mała Orkiestra

Sobota dn. 24.X. 1936 r. 11.30 „Śpiewajmy piosenki" 12.03 Koncert rozrywkowy 14.30 Audycja dla dzieci 15,15 Płyty 16.15 Zespół Pawła Rynasa 17.00 Serenady 17.20 Utwory fortepianowe 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 19.30 Koncert rozrywkowy 21.00 Recital skrzypcowy 21.30 Koncert wieczorny 22.00 Opowieść 22.30 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.